

Wybory 4 czerwca 1989 roku – wspomnienia po przejściach

Długo będziemy prowadzić dyskusję nad rolą wyborów 4 czerwca 1989 roku w naszej współczesnej historii. Jedni uważają, że chociaż nie w pełni wolne, mają one podstawowe znaczenie dla fundamentalnej zmiany ustrojowej w Polsce. Inni mówią, że można było zrobić więcej, bo sytuacja na świecie, a w szczególności u naszego wschodniego sąsiada, nie dawała możliwości zewnętrznej interwencji i zbrojnej pomocy komunistycznym władzom w naszym kraju. Nie chcę rozstrzygać w szczegółach tej kwestii, ale moje przeżycia z tamtego okresu wskazują mi rozwiązanie. Uważam dyskusję w Magdalence, spotkanie przy Okrągłym Stole i w efekcie doprowadzenie do czerwcowych wyborów za rozwiązanie optymalne w tamtym okresie polskiej historii. Patrząc na te wszystkie wydarzenia, mając przed oczami całe lata powojenne w Polsce, ale także doświadczenia bieżące. Wspominam okres od 1980 roku, a więc od powstania Solidarności, stanu wojennego, internowania, ruchu konspiracyjnego i wreszcie odzyskania wolności po 1989 roku. Życie codzienne w tym okresie, jak zresztą w całym okresie PRL-u łatwe nie było. Pamiętamy praktycznie stały brak towarów, ich reglamentację i wprowadzenie kartek, wielogodzinne oczekiwania w kolejkach po wszystko. Z drugiej strony doświadczaliśmy czegoś, co wspominam ze wzruszeniem. W pewnym zakresie nasze przeżycia z tamtego okresu były unikalne, takie, które trudno spotkać w naszej historii dawnej i obecnej. Mam na myśli praktyczną niemal jednogłośnie narodową i powszechnie okazywaną pomoc, oczywiście z wyłączeniem małej części społeczeństwa – nomenklatury partyjnej. Zaczęło się w tym czasie kształtować społeczeństwo obywatelskie, świadome szanse fundamentalnych przemian, czego wyrazem było duże zaangażowanie w to co dzieje się w Polsce, w tym oczywiście bardzo wysoka frekwencja wyborcza 4 czerwca. Obserwowaliśmy także duże zaangażowanie w niesieniu pomocy potrzebującym i to nie tylko ze strony najbliższych, ale też znajomych i całkowicie obcych ludzi. Być może, że w takiej pozytywnej ocenie tamtych dni „pomaga” mi fakt, że byłem internowany. Pamiętam opiekę, z jaką spotykała się rodzina na wolności ze strony przyjaciół, osób nieznanymi, Kościoła katolickiego, a także osób z zagranicy. Taksówkarze w wielu wypadkach bezpłatnie przewozili rodziny na spotkania z osobami internowanymi i to nie tylko do miejsc w pobliżu, ale także do odległych miejsc internowania. Także lokalna ludność, np. w Uhercach Mineralnych, świadczyła bezpłatnie usługi hotelowe dla rodzin osób internowanych przyjeżdżających w odwiedziny, a wszystko organizował proboszcz z lokalnej parafii. W obozach internowania wszyscy, wierzący i niewierzący, oczekiwaliśmy każdej niedzieli, aby spotkać się na nabożeństwach odprawianych przez miejscowych księży. Kościół katolicki może obecnie tylko pomarzyć, jaki wtedy miał społeczny autorytet. Zainteresowanie sytuacją w Polsce po wprowadzenie stanu wojennego widoczne było także wśród społeczeństw państw zachodnich. W 1986 roku, gdy po wielu próbach dostałem wreszcie zgodę na wyjazd zagraniczny (wcześniejszy brak takiej zgody był jedną z szykan wobec osób internowanych), koledzy fizycy z Holandii dali mi plakat, który Komitet Orłowa rozprowadzał w CERN-ie (w załączeniu).

Pamiętam życie za żelazną kurtyną, wyjazdy naukowe do krajów zachodnich, podziw i zazdrość przy porównywaniu swobód i poziomu życia tam i u nas. Tak się składa, że stopnie i tytuły naukowe zdobywałem w tym gorącym dla nas okresie historycznym. Moje kolokwium habilitacyjne odbyło się w Krakowie 10 grudnia 1981 roku, a więc na trzy dni przed wprowadzeniem stanu wojennego. Oczywiście internowanie nie pozwoliło mi na przygotowanie całej dokumentacji związanej z habilitacją. Dzięki temu konieczność podpisania dokumentów habilitacyjnych dała mojej żonie możliwość uzyskania dodatkowego widzenia się ze mną w obozie internowania w Uhercach i równocześnie weryfikację, czy nie ucierpiałem w pożarze, który miał miejsce w tym ośrodku. I tu

przypomina mi się zabawna sytuacja w jakiej znalazła się wówczas moja małżonka. Wartownik, który odbierał od niej dokumenty do podpisania, miał ogromne trudności ze zrozumieniem, co należy z nimi zrobić. Po dwóch nieudanych próbach załatwienia sprawy u komendanta obozu przyszedł do niej z informacją i z całą powagą stwierdził, „że nie jest taki inteligentny, na jakiego wygląda”, i nie bardzo wie, jak to załatwić. W końcu, przy podpowiedzi żony, by umożliwić jej widzenie, wykazał się zrozumieniem i żona mogła się ze mną zobaczyć, i załatwić sprawę podpisania tych dokumentów.



Z samym 4 czerwca wiąże się dla nas zabawne wspomnienie. Z grupą przyjaciół byliśmy w sobotę 3 czerwca na spektaklu w Piwnicy pod Baranami. Nastrój był podniosły, tematyka występów koncentrowała się na wyborach, które były następnego dnia. I kiedy wydawało się już, że występ w Piwnicy zmierza ku końcowi, nagle Piotr Skrzynecki oświadczył, iż właściwie nie warto iść spać, wobec tego przedłuża kabaret do godziny 6, tak, by od razu można było udać się do lokalu wyborczego. Wprawdzie spektakl skończył się nieco wcześniej, ale wszyscy po wyjściu z Piwnicy zebraliśmy się na Rynku, dyskutowaliśmy i mieszkańcy Krakowa doczekali się godziny otwarcia lokali wyborczych. A my z żoną pojechalśmy głosować na Śląsk.

Pomimo wszystkich uwarunkowań i okoliczności, których doświadczamy przez kolejne 30 lat, bliskie mi są słowa znanej polskiej aktorki: „4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm”.

Z perspektywy czasu można stwierdzić, że proces przemian doprowadził do zmiany państwa rządzonego przez autorytarną władzę w państwo demokratyczne. Uświadamia nam też obecnie, że nie jest ono dane nam raz na zawsze i wymaga ciągłego zaangażowania społeczeństwa.

MAREK ZRALEK